

# Wyzwolenie homo habilis – 2

6 sierpnia 2017

## DYGRESJA O CZASIE I PRZEMIJANIU

Czerwona Księga zagrożonych gatunków jest opracowywana przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów (IUCN). Pierwsze jej wydanie nastąpiło w 1963 r. Do 2008 roku zestawienie doczekało się wielu wznowień. Czerwona Księga zawiera nazwy 32 tysięcy gatunków zwierząt i 12 tys. gatunków roślin. Są wśród nich zarówno te zagrożone wyginięciem jak i te, których przedstawicieli szukać dziś na próżno. Te znajdujące się na skraju wyginięcia jak i te, które odeszły już na zawsze. Czerwona Księga nie jest tylko zapisem zniszczenia. Samo jej powstanie jest pokłosiem nadziei świadczącym o tym, że Homo Sapiens jest zdolny do tego aby wzbić się ponad własne „ego” i spojrzeć na całą otaczającą go rzeczywistość jak na rodzinę, jak na jeden spójny organizm.



Świadomość zniszczenia i nieuchronnego końca spisana literą Czerwonej Księgi i życiem tych, którzy już odeszli stanowi jednak świadectwo na, które ludzie wciąż pozostają nie gotowi i nie dojrzaali. Ilu spośród nas przekroczyło rubikon świadomości i potrafi czytać z otwartymi oczami i żyć z nie

zamkniętym sercem? Każde przebudzenie, każda kropla sumienia i współczucia przybliży mimo wszystko mdły jeszcze, niespełniony sen, w którym każdy na nowo poczuje się odpowiedzialny za drugiego i ujrzy w nim terazniejsze zwierciadło siebie samego.

Czy istnieje zatem nadzieja? [1]

Po europejskich puszczech nie biegają już postawne tury i rącze tarpany.

W Nowej Zelandii nie spotkamy ptaka moa ani orła Haasta.

Na zawsze odeszły irańskie tygrysy,

tylko na jawie przenika cień karolińskiej papugi.

Z tras zimowej wędrówki zniknęły mamuty.

Czy wstąpiły na szlak wymarcia wytyczony przez długociose Stegodonty?

Na darmo szukaliśmy olbrzymiego leniwca megatherium.

Dokąd odszedł Embolother?

Czy spoczął wraz z nim drapieżny Amficyjon?

Dziesiątki pytań bez odpowiedzi.

Gdzie padł ostatni Chalikoter?

Gdzie zasnął jelen olbrzymi?

Wszyscy oni zasypiali niegdyś w kołysce tego świata,

I odeszli wraz z tymi, których nie poznali.

Pochyl się ku Ziemi i pochwyć grudkę piasku.

Oto nasza wspólna jest opowieść.

Przemierzając drogą wyobraźni, tysiące lat wstecz aż po dziś dzień, życie w swej jednostkowej postaci wyda nam się krótkie i nie trwałe. Kalejdoskop istnienia, śmierci i narodzin, mieni się wszelkimi barwami, rusz to gasnąc i objawiając się w zupełnie innej, nowej formie. Dostrzegając ułudę istnienia, tu na Ziemi, ludzie reagują zgoła odmiennie. Jedni z przekonaniem wierzą, że to tylko jeden etap, drudzy z oddaniem poszukują ziemskiej, czysto materialnej chwały. Niektórzy doceniają i kontemplują chwilę, inni znowu szukają pozorów aby móc z nich wydobyć jak najwięcej.

O przemijaniu mówią ludzie wszelkich kultur i czasów. Jak sądzi wielu, jest ono wpisane w życie ludzkie i naturę zmian na Ziemi. Oddajmy głos XV-wiecznemu tlamatinemu, władcy i filozofowi, Nezahualcoyotłowi (1402-1472) z miasta Texcoco, należącego do azteckiego trójprzymierza. Pisze on:

„Zaprawdę li żyjemy na ziemi?

Nie na zawsze na ziemi, lecz tylko na chwilę.

Nawet jadeit pęka, nawet złoto się łamie,

Nawet pióro kwezala się rozpada.

Nie na zawsze na ziemi, lecz tylko na chwilę”

Czy gdy Nezahualcoyotl powoływał do życia te pięć wersetów, przypuszczał, że niespełna wiek później zabrzmia one niczym jak testament całej generacji Mixeków i ich mezoamerykańskich sąsiadów? Kultura i tradycje Azteków zostają symbolicznie zniszczone pod Tenochtitlan w 1521 roku i w oparach kolonializmu, ale przekaz Nezahualcoyotla pozostaje nadal żywy. Nie na zawsze na ziemi, lecz tylko na chwilę. Dwukrotne napomnienie tlamatiniego to nie tylko świadectwo przemijania ale i przypomnienie o tym, iż wszystko co wie dzie swój byt na ziemi ma swój kres, wpisany w naturę i porządek rzeczy. Odwołanie do łamliwego złota i pękającego jadeitu to także, jakże współczesna przestroga, przed wyczuloną miłością zbytku i luksusu. Nieuchronną konsekwencją przemijania jest przeto nietrwałość rzeczy materialnych, a co za tym idzie, ich złudność.

Słyszymy więc powszechnie o nieuchronności przemijania i pętlach jakie zawiązał na nas czas. Wspominają o tym greccy epikurejczycy, średniowieczne pisma, nahuatlanci tlamatini i popularne piosenki. Czy jesteśmy zatem skazani na łaskę uciekającego czasu i musimy mierzyć się z nim jak słyszymy zewsząd – na bezustannej olimpiadzie potu i produktywności? A może czas – jak mówią inni – to pojęcie względne? Czy ślimak jest naprawdę tak wolny jak nam się wydaje? Czy gepard pozostanie na zawsze niedoścignionym laureatem sprintu? Czy czas to pojęcie abstrakcyjne – czy jak wolą inni – nieustannie

tykająca bomba zegarowa? Popada w skrajność zarówno ten, który widzi go jako bicz skręcony przeciw niemu jak i rościciel, który nadużywa jego niuansów do prześladowania współbraci. Systemy społeczne zaadoptowane na grunt społeczeństwa „zachodu” i wielu innych, uczyniły z człowieka przełomu XX-XXI wieku niewolnika popędzanego batem czasu. Wszelkie interakcje międzyludzkie: w urzędach, miejscach pracy a nawet życiu prywatnym okuto granicą czasu, której naruszenie grozi poważnymi konsekwencjami. Ulicznymi arteriami suną miliony osób, zniewolone mentalnym zegarem zawieszonym nad ludzkością. Naciskane przez pośpiech balansują po cienkiej linii zobowiązań i psychicznego stresu. I oto obudziliśmy się w świecie konkurencji i pojedynku, w którym więzy międzyludzkie i pytania o tożsamość naszej rzeczywistości zakuto w kajdany, zastępując je w zamian namiastką wolności i wyboru.

Pragnienie wyrwania się ze skomplikowanego układu zależności i ucisku, opartego także na pośpiechu pobudzi co niektórych do zupełnej dekapitacji pojęcia czasu. Zapytają: czy oby nie jest on bytem abstrakcyjnym zależnym od subiektywnych interpretacji i pojęć? A co z czasoprzestrzenią? Czy i ona nie może ulec załamaniu? Czy świat mógłby istnieć poza przetwarzanymi przez byty teoriami czasu i przestrzeni? Pozostajemy istotami skazanymi na łaskę rozumu i aprioryzmu, doświadczenia i intuicji. Naszą powinnością jest bezustanne zadawanie pytań i poszukiwanie odpowiedzi. Nie każda odpowiedź jest celna, podobnie jak i nie każda zmiana, nie każdy krok wpisuje się w poczet postępu.

W meandrach niewiedzy dotyczącej przemijania istnieją jednak cykliczne prawa oparte na rytmie natury, które w znanej nam rzeczywistości tworzą obmywany niespokojnymi wodami, atol przewidywalności. Rachuba czasu, wyznaczana przez ruchy Ziemi wytycza granice nocy i dni oraz astronomicznych pór roku. Od pokoleń wszyscy mieszkańcy naszej planety budują swoją tożsamość i zwyczaje w oparciu o konsekwencje interakcji między Ziemią a pozostałymi ciałami obecnymi w próżni

wszechświata. Klimat, wielkie migracje zwierząt, zwyczaje i wierzenia ludzi, sen zimowy spowijający niedźwiedzia. Tak w ujęciu ziemskim, tak jak i w ujęciu kosmicznym, całe znane nam święto życia sekundowane jest przez tętno natury, o prawach i pochodzeniu wymykającym się nie rzadko ludzkiej percepcji. To czas, który od zawsze ferował wyroki i decydował o naszych wyborach. Krzyknie ktoś – że czas niedoskonały, ulegający zaburzeniom i zmienny, zwłaszcza w ujęciu kalendarzowych milionów lat wytyczonych człowieczą ręką.

Epoki lodowcowe, przerażające tsunami, pociski meteorytów bombardujące wszechświat, księżyce pochłaniane przez planety, planety niszczone przez słońca. Jakąż to przyjemnością jest życie w cieniu potencjalnej, przerażającej katastrofy? Czy to nie ironia losu skręcona przez pętle czasu i przemijalności, nakazująca nam żyć w bezkresnej linii początku i nieuchronnego końca?

Dominującą perspektywą zadomowioną w światopoglądzie wielu społeczeństw ziemskich, aż po dziś dzień, jest przekonanie o linearności czasu. Z taką koncepcją czasu utożsamia się większość Europejczyków. Wszystko miało kiedyś swój początek, w linii prostej osiągnęło teraźniejszość i będzie tak trwać lub bieć do bliżej nieokreślonej przyszłości. Historia, narodziny i śmierć: ciąg wszelkich zdarzeń jest ferowany przez przeciwległe punkty geometrycznego odcinka. Człowiek postanowił wyrwać się z więzów natury i aby móc przystępniej pojmować miary czasoprzestrzeni, punktem odniesienia służącym do opisu przepływu czasu uczynił odległość i na odwrót. Nie byłoby w tym nic kontrowersyjnego, gdyby podobne ujęcie czasu nie stało się wkrótce jedynym i nie przeniknęło mentalności następnych pokoleń. Człowiek zamknięty w linearnej koncepcji czasu uległ linearnemu poczuciu rzeczywistości. Wystawił się na mąki niepewności gdyż wszystkie zdarzenia i stany, które postrzega okraszone są znamieniem początku i końca. Wszystko co widzi i doświadcza rysuje mu się jako ulotne i nie trwałe. Aby nadać swemu życiu aurę bezpieczeństwa i stałości pragnie

zgrupować jak najwięcej, jak najwięcej przy sobie zatrzymać. Równocześnie sam przesiąknięty poczuciem zwieźności i erozji skory jest do nietrwałości zachowań, uczuć i stanowisk, do wycofania w relacjach z otoczeniem i zastanym światem.

Wszystko płynie i przemija. Dzień kończy się i odchodzi.  
Nastaje noc, która zaśnie w bieli poranka.  
Przyjdzie nowy dzień,  
odmienny od poprzedniego, który  
także przepadnie w odmętach przeszłości.

Oto enigmatyczność linearności. Jedynym jej pewnikiem jest niesprecyzowany koniec, który – nie bój się przyjacielu – kiedyś nadejdzie. Liniowa koncepcja czasu, posiadająca swój początek i najpewniej koniec jest ludzką teorią, stworzoną na bazie pokoleniowych doświadczeń, lęków i prozy dnia powszedniego. Ze swoją ideą uciekającej chwili i wszechogarniającej skończoności buduje percepcję odmienną od cyklicznych praw opartych na rytmie natury.

W pojęciu cyklicznej koncepcji czasu na zrębach, której powstawała nasza rzeczywistość nie mieszczą się linearne koniec i początek, zawieszone gdzieś w czasoprzestrzeni, podobnie jak zenit i nadir na sklepieniu sfery niebieskiej. Wszystko powraca do kolebki i z niej pochodzi. Czas nie miał początku i nie będzie miał końca. Różnice między przyszłością, teraźniejszością i przeszłością są złudne i nie mają większego znaczenia. Akt tworzenia jest bezustannym procesem stawania się w którym biorą udział wszystkie istoty tworzące naszą rzeczywistość. Najlepszym modelem opisującym cykliczność praw natury jest okrąg. Oznacza to, że czas przesuwa się w kole, a w wymiarze kosmicznym po orbicie. Następujące po sobie doby nie są festiwalami śmierci tysiąca odrębnych dni i nocy – są emanacją ruchu obrotowego Ziemi wokół własnej osi i oddziaływania między nią a słońcem. Noce i dni nie giną więc, nie odchodzą, lecz trwają w obiegowym tańcu metamorfoz i błędnego cyklu. Bez względu na to jak blisko schylimy się ku Ziemi, bądź jak bardzo się od niej oddalimy, przekonamy się,

że wszelkie formy i interakcje życia, nie opierają się na układach skończonych, a są otwartymi cyklami wzajemnych zależności. Tak jak elektron krąży wokół jądra atomu tak i planety i długowłose komety krążą po orbitach, oddziałując wzajemnie na inne ciała niebieskie. To co – jak wyda nam się – minęło i już nigdy nie powróci, nie znika na zawsze a odchodzi aby powrócić kiedyś do miejsca naznaczonego piętnem rozstania.

Śmierć nie jest więc i końcem ani jak nakazuje nam wierzyć liniowa teoria czasu, kresem wędrówki. To kontynuacja życia w innej, niekoniecznie rozpoznawalnej formie. W tym też punkcie, punkcie śmierci i nowego początku, przeciwstawiane sobie – ludzką ręką – światy metafizyki i fizyki odnajdują pełnię zgody. Cykliczność i zależność wszystkich tworów zamieszkujących ziemię – oto Eureka, oto „legendarny Excalibur” – tworzące prawa spisane u zarania istnienia. Wszystko co jest i co będzie w pewnym sensie miało już niegdyś miejsce. Nie znaczy to, że zdarzenia, sytuacje czy pogrzebane uczucia powrócą w obytej formie. Będą to narodziny porównywalne ze wschodem słońca, które choć te same, ponownie wznosi się ponad horyzont, głosząc nadejście nowego dnia. Podobną drogą brnie historia, która choć jest almanachem zdarzeń, uczuć i słów niepowtarzalnych to forma toczącego się koła, w której istnieje, pozostaje bez zmienna. Dla nas, ludzi, to doskonała wiadomość, gdyż zamiast ulegać nowym hasłom wojny, rywalizacji, niechęci i wzajemnej alienacji, możemy rozpoznawać powracające prądy i stany: łagodzić je, modyfikować a nawet zażegnawać.

Uświadomienie sobie cykliczności natury czasu i naszej rzeczywistości, powiązań oraz zależności między każdą istotą i tworem, każdym fotonem i fraktalem istnienia to pierwszy krok do wzięcia odpowiedzialności nie tylko za własne życie ale także – i tu wcale nie ocieramy się o megalomanię – losy wszechświata, biotopu w którym żyjemy. Nasza rzeczywistość jest powielającym się kołem istnienia, w którym każdy przejaw życia ma rację bytu i trwania. Zrozumienie, jak mogłoby się

nam wydać, najbardziej prozaicznego przejawu obecności jest promenadą prowadzącą do rozszerzenia naszej wiedzy i świadomości oraz nie mogących pozostać na uboczu – głosu sumienia i moralnych praw na fundamencie, których zrodziła się ludzka istota a może i – jak kiedyś odkryjemy – cały świat.

Zaraz, zaraz! – krzykną niektórzy, dostrzegając sprzeczność prowadzonego wyводу. Wracając do początku powiedzą:

– O jakiej cykliczności mówimy skoro otaczający nas świat obfituje w bezustanny ciąg zderzeń, katastrof, niewypowiedzianych śmierci, będących wiarygodnymi zwiastunami końca?

To pytanie trudne, które zawsze będzie nurtować i podtrzymywać obóz sceptyków cykliczności. Nie pragniemy powiedzieć, że to naganne. Istnienie wielu bezkrwawych światopoglądów jest stanem cennym, świadczącym o płodności myśli ludzkiej. Równie pożądanym atrybutem są zdolność i gotowość do dostrzegania tragizmu egzystencji poszczególnych istnień, wpływające wprost z wrażliwości, czyli innymi słowy krwi naszej duszy.

Cykliczna koncepcja czasu, toczącego się w okręgu, lub jak kto woli po orbicie, nie jest bagatelizowaniem śmierci, jak powiedzą ci, którzy poczuja się dezorientowani brakiem jej akcentu, tak wyraźnego przecież w linearnej wizji świata. W cyklicznym pojęciu czasu śmierć i narodziny są immanentnym elementem metamorfoz, które krążą w obiegu niczym pory roku. Nawet potężne kolizje ciał niebieskich: meteoryty bombardujące przestrzeń, księżyce niszczone przez planety, zdarzenia galaktyk, w naszym oglądzie tak przecież katastrofalne, są nieodzowną częścią tego układu. Tam gdzie pierwsze wrażenie nakazuje dopatrywać się agonii, tam nie tylko jej nie ma ale ku powszechnemu zaskoczeniu rodzi się nowa jutrenka życia. Eksplozja księżycy w wyniku magnetycznych zaburzeń nie jest przecież całkowitą zagładą jego substancji składowej. Podobnie rzecz ma się z galaktykami. Ich dramatyczna kolizja nie tylko nie jest od razu ich końcem, ale co więcej, staje się

załącznikiem silnych procesów gwiazdotwórczych. Z tą samą proporcją spotykamy się u wrót tajemnicy śmierci. Umieranie to nie początek końca ale trwanie w innej, niekoniecznie rozpoznawalnej formie. To jedna ze strun cyklicznej koncepcji czasu w rytm, której płynie melodia znanego nam świata. Jej niezwykłość tkwi nie tylko w wierności cyklom przyrody ziemskiej oraz mechanice wielkich ciał niebieskich, ale i wszelkim paradygmatom ludzkiego ducha, który od zawsze wierzył w istnienie równoległych światów, życie po śmierci.

Parafrazując Nezahualcoyotla zapytamy zatem: „Ażaliż przemijamy czy trwamy wiecznie?”. Doświadczenie przemijalności wszelkich przejawów życia, dostarcza rozmaitych bodźców aby stwierdzić, że wszystko przebrzmiewa, stając się akapitem przeszłości: młodość, wspomnienia, chwała, życie, pokolenia, generacje czy wreszcie cywilizacje. Niektórzy powiedzą nawet, że przemijalność i ulotność w jednej osobie to nieubłagany sędzia doczesności. Czy więc przemijalność to niesymetryczny zegar określający czas trwania wszystkiego co zamknięte w tym świecie? To ona w linearnym pojęciu czasu miała być ową boską wskazówką, której ruch otwierał bramy przeszłości. Przemijalność tak oczywista w pierwszym podmuchu egzystencji, błędnie jeśli wyrwać ją z korzeni przeszłości z którą zwykliśmy ją kojarzyć.

Jak wiemy, cykliczna natura czasu oraz procesów zachodzących we wszechświecie nie pozwalają określić punktów początku ani końca. W cyklu w którym wszystko biegnie wokoło, nie sposób wytyczyć granic przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, ich pojęcie jest złudne i nieprecyzyjne. Nawet jeśli sztucznie określimy punkty na okręgu czasu i nazwiemy je początkiem i końcem, czas dalej będzie biegł cyklicznie, odtwarzając drogę podobną tej, którą słońce zatacza na ekliptyce sfery niebieskiej. Dramatyczne wydarzenie, budzące słuszny sprzeciw i przeciwdziałanie, nie będzie końcem obserwowanego cyklu, ale kontynuacją innego, w który nasz został wpisany. Nic więc nie obumiera, jak niejednokrotnie dostrzega ludzka percepcja.

Przeciwnie: trwa dalej w bezustannym cyklu stawania się. Przyjęcie słuszności cyklicznej koncepcji czasu oznacza zerwanie z iluzorycznym pojęciem przemijalności, będącej z definicji pierwiosnkiem przeszłości. W obiegu w którym wszystko brnie ku początkowi nie ma miejsca na autonomiczną przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystko bowiem dzieje się teraz i w transcendentnym znaczeniu trwa wiecznie. To więc co z liniowego punktu widzenia jest domeną przeszłości w cyklicznym ujęciu czasu trwa nadal jako integralna część całości rzeczy.

Uzmysłowienie sobie tego jak wiele z otaczającej nas rzeczywistości podlega regułom cykliczności pozwoli nam lepiej zrozumieć Ziemię, wszechświat oraz siebie samych. Wszystko bowiem co gromadzi się w zamkniętym kręgu, koło ogniska, pozostaje ze sobą bezpośrednio związane. A w takim właśnie kręgu jednoczy nas cykliczność czasu. W takt jego wskazówek tańczymy, kochamy i śnimy, krążąc w zespoleniu ze wszystkimi tworam i tego świata. Kiedy człowiek na nowo odkryje cykliczność czasu oraz jednie ze wszystkim co go otacza, przeszyje go dreszcz i pojmie jak wielkie spoczęły na nim zaszczyt i odpowiedzialność. Odpowiedzialność za współistnienie i trwanie wiecznego cyklu życia, którego jesteśmy nieodzowną częścią... nie zaś uzurpatorami, jak ogłędnie pojmuje to nie raz znaczna część współczesnej populacji ludzkiej.

Zbliżając się do puenty naszych rozważań odnośnie przemijalności i natury czasu, zapytajmy raz jeszcze, tak jak na początku:

Dokąd odeszły irańskie tygrysy?  
Gdzie zasnął ostatni chalikoter?

Otóż trwają one nadal w cyklicznym kręgu zmian i metamorfoz. Wszystko bowiem dzieje się teraz, wracając do początku. Nie ma zamierzchłej przeszłości ani spowitej oparami, mglistej przyszłości. Każdego dnia, każdego novum księżyca dzieje się

teraz, a to co jak mniemamy odeszło, tańczy wraz z nami w bezustannym cyklu życia.

Autor: Damian Żuchowski  
Dla „Wolnych Mediów”

## PRZYPIS

[1] Kolejno zostają wymienione wymarłe gatunki zwierząt:

- tur – powszechnie znany, wymarły gatunek ssaka, przodek niektórych ras bydła domowego,
- tarpan – europejski gatunek dzikiego konia,
- tygrys Irański – prawdopodobnie zupełnie wyniszczony do lat 1970.,
- papuga karolińska – jedyny rodzimy gatunek papugi w Stanach Zjednoczonych, wymarła na początku XX wieku,
- mamuty – powszechnie znane trąbowce, wymarłe u schyłku plejstocenu,
- stegodonty – trąbowce, żyły na obszarze Azji od pliocenu do holocenu,
- moa – duże ptaki, żyły od plejstocenu po XVI-XVII wiek,
- orzeł haasta – wymarły ptak drapieżny, być może najcięższy orzeł jaki kiedykolwiek występował na Ziemi, wymarł prawdopodobnie po 1400 roku,
- embolother – jeden z ostatnich przedstawicieli grupy Brontotheria, żył 34-30 mln lat temu (miał nawet 2,5 metra wysokości i przypominał nosorożca),
- chalicoter – przedstawiciel nieparzystokopytnych, odległy kuzyn koniowatych, posturą i trybem życia przypominał poniekąd współczesną Pandę,
- megaterium – potężny gatunek naziemnego leniwca, który żył w Ameryce Południowej do późnego plejstocenu (krążące legendy w Amazonii sugerują jego istnienie aż po dziś dzień),
- amficyjon – potężne drapieżniki, żyjące od 35 mln do 7 mln lat temu (do czasu wyodrębnienia ich rodziny, przypisywano je na przemian do psowatych i niedźwiedziowatych),
- jeleń olbrzymi (megaloceros) – wymarły gatunek ssaka z rodziny jeleniowatych, którego rozpiętość poroża wynosiła 3

metry.